GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 26. kwietnia 1894. Nr. 17.

Ksiądz Le Rebours.

Duchowieństwo francuskie, a przedewszystkiem paryskie, poniosło wielką stratę. Późnym wieczorem dnia 2 kwietnia b. r. w uroczystość Zwiastowania Najśw. Maryi Panny zakończył doczesną pielgrzymkę ksiądz hrabia Le Rebours, proboszcz parafii św. Magdaleny w Paryżu, licząc 72 lat życia.

„Proboszcz parafii św. Magdaleny, to najpierwszy proboszcz w świecie“, rzekł pewnego razu Pius IX.; jakoż w istocie to probostwo daje kapłanowi pozycyę niezmiernie wpływową.

Ks. Le Rebours w młodości swej, po ukończeniu egzaminów z prawa, został adwokatem w Paryżu; lecz niezadługo porzucił świetną ziemską przyszłość, i wraz ze swoim przyjacielem, późniejszym proboszczem parafii św. Augustyna w Paryżu, Saint-René Taillandier, wstąpił do seminaryum paryskiego św. Sulpicyusza.

Już jako seminarzysta, ks. Le Rebours miał sobie powierzony u św. Sulpicyusza wykład katechizmu dla chłopców, gdy w tym czasie późniejszy kardynał Langenieux wykładał tamże katechizm dla dziewcząt; i wówczas to nabrał tego zapału do uczenia katechizmu, jakim do ostatnich chwil życia odznaczał się, a który zamknął w niewielkiem, ale jedynem w swoim rodzaju dziełku, przez siebie napisanem. Dziełko to nosi nagłówek: *Plan d'instructions pour un catechisme de perseverance.* Paris, Poussielgue, 45 rue Cassette.

Po wyjściu ze seminaryum, widząc że tyle i ubogich i zamożniejszych ludzi zupełnie nie zna prawd wiary katolickiej, ks. Le Rebours, któremu majątek rodzinny pozwolił na to, nie przyjął żadnego obowiązku w dyecezyi, ale z równie zamożnymi księżmi jak Segur, Gay, Taillandier, de Gerardin i Rivière, późniejszemi znakomitościami, utrzymującymi się z własnych funduszów, zamieszkał wspólnie w domu, w którym także mieszkał z rodziną Ludwik Veuillot, i cały poświęcił się nauczaniu katechizmu, oraz pracy nad własnem udoskonaleniem. Podczas tych wykładów ks. Le Rebours poznał młodzieńca, Maurycego d'Hulst, późniejszego rektora katolickiego Instytutu w Paryżu i pociągnął go do stanu duchownego.

Ks. Le Rebours, potomek zamożnego bardzo rodu, wiódł życie wielce umartwione; od czasu jak został księdzem nie miał łóżka, a sypiał na desce, umieszczonej w zamykanej szafie; a wraz z ks. Petelot, proboszczem parafii św. Rocha, założył tak zwane „Towarzystwo białego drzewa“ *(du Bois-Blanc)*, w skład którego wchodzili duchowni i ludzie świeccy, obowiązujący się do jak najskromniejszego życia, i zrzeczenia się wszelkiego zbytku i miękkości, oraz do używania sprzętów domowych tylko z drzewa białego.

Kardynał Morlot ustanowił księdza Le Rebours swoim wikaryuszem generalnym; lecz wkrótce, po nadspodziewanie prędkiej śmierci kardynała, powrócił on do swoich skromnych i cichych prac.

Po rozstrzelaniu ks. Deguerry, proboszcza parafii św. Magdaleny, który jednocześnie z arcybiskupem paryskim, ks. Darboy, poniósł śmierć męczeńską z ręki komunistów, ks. Guibert, nowy arcybiskup, powołał ks. Le Rebours na proboszcza parafii św. Magdaleny, a wybór ten wszyscy z wielką radością przyjęli.

Ks. Le Rebours dwadzieścia dwa lata był proboszczem tej najpierwszej i najbogatszej parafii, i na tem stanowisku, jeśli tak rzec można, zdwoił swą pracę. Mnóstwo rozmaitych pobożnych dzieł i spraw jakie istnieją w Paryżu, miały w nim gorliwego pracownika i wspaniałomyślnego jałmużnika; a szczególniej po książęcemu wspierał sprawę utrzymywania szkół wolnych katolickich. Najmilszą zaś wśród tylu ukochanych prac, była od najdawniejszych czasów praca, opieka i przełożeństwo nad różnemi domami Karmelitanek bosych w Paryżu, którym z całym zapałem służył z wszelką pomocą duchowną; a nawet jeździł do Hiszpanii dla zebrania i spisania wszystkich wspomnień i pamiątek, pozostałych po św. Teresie.

Gdy wypadła wojna 1870 r., jako kapelan posługiwał rannym i chorym żołnierzom francuskim w Magdeburgu i Królewcu, a po powrocie do Paryża, nie chciał przyjąć krzyża legii honorowej, oświadczając życzenie, aby nim zaszczycono innego kapelana, który następnie został biskupem.

Pod jego i późniejszego kard. Langenieux przewodnictwem odbyła się w r. 1853 pielgrzymka francuska do Ziemi świętej, składająca się z 50 osób, i dała początek tym wielkim a licznym pielgrzymkom, które od jakiegoś czasu rok rocznie dążą z Francyi do Ziemi świętej. W owym czasie, gdy w skutek wojny krymskiej wszyscy tureccy żołnierze opuścili Jerozolimę, tamtejszy pasza, obawiając się napadu beduinów na miasto, prosił francuskich pątników, aby z bronią w ręku pilnowali Jerozolimy aż do chwili przybycia nowego oddziału wojska. Jednym z pierwszych tak na poczekaniu utworzonych rycerzy był ks. Le Rebours.

Ks. Le Rebours wielką miłością otaczał Lourdes. Tamto przed kilku laty brat jego ciężko chory cudownie został uzdrowiony, a odjeżdżając zostawił tam jakoby **votum** swą córkę, która wstąpiła do zgromadzenia *Siostrzyczek*, mających za cel posługiwanie chorym, przybywającym po cudowne uzdrowienie.

Ks. Le Rebours w ostatnich latach jeździł do Lourdes podczas tak zwanych „pielgrzymek chorych“, i on „najpierwszy proboszcz w świecie“, opięty zapaską, nieraz na klęczkach usługiwał chorym, potrzebującym rozmaitej posługi; w tem tak nowem dla niego zajęciu, była mu przewodniczką jego bratanka, *Siostrzyczka* zakonna.

Dom jego proboszczowski słynął ze szczodrej gościnności. Biskupi, księża, zakonnicy i inni przyjaciele znajdowali u niego serdeczne przyjęcie nawet i wówczas, gdy dla spełnienia swoich obowiązków nie był w domu obecnym. Dom ten był miejscem zbornem dla wielu znakomitych ludzi i środowiskiem wszystkich szlachetnych spraw.

Jeden z dzienników paryskich teraz, po jego śmierci, wymienia czterdzieści trzy biskupstw, jakie mu jedno po drugiem były ofiarowywane, a których on przyjąć nie chciał.

Choroba jego przedśmiertna trwała zaledwie kilka dni. W uroczystość zwiastowania prosił jeszcze raz o Komunię świętą, a gdy tego dnia lekarz oświadczył mu, że zdrowie jego znajduje w znacznie lepszym stanie, i że ma nadzieję zupełnego wyzdrowienia, odrzekł: „Byłem jednak dobrze przygotowany; ale jestem na rozkazy Boskie“. Tego samego dnia, późnym wieczorem zakończył życie.

Przed skonem wydał polecenie, aby wyjęte po śmierci jego serce złożono w jednym z paryskich Karmelów.

W piątek, 6. kwietnia odbył się jego pogrzeb.

Ks. dr. W. S.

Listy z Wiednia.

VIII.

Wiedeń, 22. kwietnia.

„Es geht nichts über die Gemüthlichkeit“ — mówi niemieckie przysłowie, co przetłómaczywszy na polskie, znaczyłoby, mniej więcej: nie ma ci to jak galicyjska tolerancya. Świeży tego dowód mieliśmy w Kole polskiem we Wiedniu. Dwaj posłowie polscy: dr. Rappaport i dr. Byk użalali się na ucisk i pokrzywdzenie żydów w Galicyi, a można powiedzieć, że obaj tego ucisku są najlepszą i bijącą w oczy ilustracyą. O pierwszym powiedział dowcipnie pewien żydek krakowski: *er hat schon viele Verdienste*, bo rzeczywiście ma piękny pałacyk w Wiedniu i podobno nieszpetne „zasłużył sobie“ grosze. Drugi cała figurą swoją, bynajmniej niepowiewną, świadczy, jak srogo wygłodzeni są żydzi w Galicyi. Tym dwom Machabeuszom, którzy na pierwszych skrzypcach grali w zawodzonych żalach, przygrywał na basach, czyli wtórował, profesor lwowskiej wszechnicy, dr. Roszkowski i zyskał tem niepierwszy tytuł do.... śmiertelnej sławy. J. E. Jaworski zapewniał, że przy obsadzaniu urzędów w Galicyi, nigdy nie będzie patrzył na wyznanie, a w tem nie ma nic dziwnego, bo Jego Excelencya w praktyce tego podobno dowiódł, że żyd tak samo może siedzieć na zagrodzie i być równy wojewodzie, jak polski szlachcic. Prawda, że polska szlachta tytuł posiadania ziemi okupiła własną krwią swoją, przelewaną na rozlicznych polach bitew, w obronie ludu, który tę ziemię uprawiał, podczas gdy o przelewaniu krwi żydowskiej na wojnach niceśmy dotąd nie słyszeli, ale dzisiaj zmieniły się czasy i złoto ważniejszą gra rolę, niż krew dawnemi laty.

Daleki jestem od tego, żeby posłom żydowskim brać za złe, że się za narodem swoim ujmują, jeśli pokrzywdzonym go być mienią i żałuję tego szczerze, że w Izbie ze żalami swymi nie wystąpili. Charakterystycznem jest tylko przy tem, że ich dr. Kronawetter wyręczył. Kollektywista, pobity przy wyborach przez księcia Liechtensteina, a następnie obdarzony mandatem przez stronnictwo liberalne, specyalne żydów wiedeńskich, biorący za to żydów w obronę, spełnił tylko to, co był powinien i co robią dzisiaj socyaliści wszędzie, w Galicyi także, a jak nie mają robić, kiedy pomiędzy nimi żydki rej wodzą? Ten element rozkładu, na który nawet p. inspektor German w swojem sprawozdaniu o szkołach średnich się użala, jest dzisiaj w Galicyi tak liczny, że w uniwersytecie Krakowskim połowa promocyi doktorskich przypada na żydów. To znaczy, iż taki procent żydów posyła swe dzieci do szkół, że za lat kilka połowę naszej inteligencyi stanowić będzie element żydowski, a więc opanuje z czasem nie tylko medycynę, ale sądy i urzędy. Na tym też punkcie wywodzili swe żale pp. Porada-Rappaport i Byk, że żydów do urzędów i sądów w Galicyi nie dosyć przypuszczają, o tem jednem tylko zapomnieli, że n. p. w Niemczech wzbraniają się katolicy i protestanci składać przysięgi przed sędzią żydem. Już tam wprawdzie zrobiono dla nich to ustępstwo, że usunięto krzyże ze sal sądowych, ale przecie przysięgi nie usuną, boć *omnis controversiae finis ad confirmationem est juramentum* (Hebr. 6, 16).

A może też tylko „radykalizm religijny“ przezemnie mówi? Człek doprawdy zaczyna już wierzyć, że jest srodze zacofany, kiedy słyszy, iż n. p. w „przesławnej jagiellońskiej wszechnicy“ profesor żyd wystroi się w togę i kroczy na procesyi, w uroczystość św. Jana Kantego, w kościele *coram Sanctissimo* — a nikt mu na to nie zwróci uwagi, taki tam potrzebny, jak — nie przymierzając — pies na kręgielni. Owszem poczciwy naród krakowski uwielbia jednego z radców miejskich, który— chociaż żyd — na uroczystości narodowe zawsze do kościoła chodzi. Uważają to za wysoki dowód „asymilacyi“ narodowej, a w imię tej asymilacyi dzieją się podobno w szkołach krakowskich, mianowicie na Dajworze i na Kaźmierzu, takie rzeczy, o których się ś. p. Pestalozziemu nie śniło. Może nam też o tych niezmiernie ciekawych stosunkach który z ks. katechetów cośkolwiek napisze. Daremnie bowiem szukam o tem w „Księdze pamiątkowej wiecu katolickiego“ jakiejkolwiek wzmianki, chociaż przecie wiec ten odbywał się w Krakowie. Nie wiem zresztą, czy może być większy dowód galicyjskiej tolerancyi nad to, że ów Rzym polski, starożytny Kraków wybrał sobie na głowę miasta akatolika. „Dla czegoby nie mógł być żyd burmistrzem? — pytał podobno jeden z bogatych żydów krakowskich — skoro lord-major Londynu był żydem“. — Prawda, że był — ale i to prawda, że ten lord-major, Henry Isaacs, stanął na czele przedsiębiorstwa „Aux Grands Boulevards“ w Paryżu, które nie ujrzało wprawdzie światła dziennego, ale pomimo to pochłonęło 600.000 franków, złożonych przez chrześcijańskich akcyonaryuszy (ob. Drumont'a *Testament d'un Antisémite, ks. 2. r. 4)*.

Ale kiedy ja to wszystko piszę, ogarnia mnie naraz wielki przestrach; a nuż *Gazetę Kościelną* oskarżą o antisemityzm! Podobno historycznej pamięci hr. Taaffe, jako prezes gabinetu i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał był rozporządzenie, czy zakaz, żeby się nikt nie ważył pisać, a tem mniej drukować czegokolwiek przeciwko żydom i ja to chwalę, bo gadanie i pisanie, a nawet odgrażanie palcem w bucie, tyle pomoże, co umarłemu kadzidło. Cesarz Józef II., to był mądry monarcha! Ten na krótkiem toporzysku przeciął całą sprawę swoim Hofdekretem z 18. czerwca 1782. Już temu wprawdzie lat 112, jak ten dekret był wydany, ale warto go sobie przypomnieć, w tych czasach antisemickich. Powiedziano tam, że jeśliby się kto sam meldował w cyrkule, że jest: *„Deist, Israelit oder s. g. Lampelbruder“*, wtedy: *„sollen im ohne weitere Anfrage 24 Prügel- oder Karbatschstreiche auf den Hintern gegeben und er damit nach Hause geschickt werden“*. Jeśliby zaś kto donosił do cyrkułu o kim, że jest żydem albo innowiercą, wtedy miał otrzymać połowę wyżej wzmiankowanej porcyi batów, na to samo miejsce swojej ludzkiej postaci.

Brrr! aż strach pomyśleć, coby się było w owe czasy dostało Waszej Przewielebności, księże Redaktorze, za to, że tak śmiałe pisanie moje drukujecie. A toż przecie dekret tolerancyjny z 13. października 1781 dawał nawet duchowieństwu *jura stolae* od innowierców, jako „*Praerogativum der dominanten Religion*", ale za to domagał się od tegoż duchowieństwa, żeby świeciło przykładem tolerancyi i nigdy — broń Boże — nie wspomniało z ambony, że zachodzi jakaś różnica pomiędzy katolikami a innowiercami. Bardzo słusznie, bo przecie znane słowo skrzydlate mówi: „*Wir haben alle einen Gott — ob Jud', ob Christ, ob Hottentot!*"

Ja przeto wypieram się wszelkiego antisemityzmu gadatliwego, krzykliwego i obraźliwego. Każdemu żydowi namykam się z drogi, bo ich aroganckie, harde i buńczuczne postępowanie działa mi na nerwy, a ja sobie nie dowierzam. Znam jednak jeden antisemityzm praktyczny a wykonalny, bo go przeprowadzono w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Tam możesz dziesięć mil objechać w szerz i wzdłuż, a nie spotkasz żyda we wsi, a jeśli spotkasz karczmę, których jest bardzo mało, to żyd z bachorami na niej nie siedzi. Jak się to stało? — Bardzo prostym sposobem.

Począwszy od r. 1854 zaczęto, przy pomocy misyi Jezuickich, zakładać bractwa wstrzemięźliwości, ale wstrzemięźliwości absolutnej tj. takiej, która nie czyni żadnych wyjątków w trunkach, tylko ich bezwzględnie zakazuje. Nie ma też obecnie żadnej parafii, gdzieby takie bractwo nie istniało, a dzieje się to w ten sposób, że dzieci przy pierwszej Komunii św. wyrzekają się wódki. Nazwiska ich zapisuje się w osobnej księdze. Zdarza się czasami, że ten lub ów „ślub wstrzemięźliwości" złamie, ale wtedy ponawia go zwykle, bo go spotyka wzgarda parafii. Co rok też bractwo obchodzi uroczyście odpust w każdej parafii a członkowie idą z własnem światłem na procesyi. Te bractwa podźwignęły lud moralnie, materyalnie i umysłowo, a żydki, nie mając co robić po wsiach, wyniosły się do miasteczek. Ale i w miasteczkach zaboru pruskiego, wygląda inaczej niż to było opowiedziane świeżo w *Gazecie Kościelnej* o naszych miasteczkach galicyjskich. Nie tylko bowiem istnieją tam wszędzie bractwa wstrzemięźliwości, ale niema już prawie miasteczka, w któremby nie było stowarzyszenia czeladzi katolickiej, towarzystwa przemysłowego, itp. stowarzyszeń. Prawieby można na palcach policzyć tych duchownych, którzy żadnego towarzystwa nie utrzymują, lub przynajmniej nie podtrzymują. Faktem też jest, że przemysł i handel polski w Poznaniu stoi tak wysoko, iż konkurencyę z niemieckim i żydowskim śmiało wytrzymuje. Jedno przy tem jest charakterystyczne, że tam nie znajdziesz ani jednego żyda Polaka. Starzy jeszcze niektórzy po polsku mówią. Młodsza generacya zerwała od r. 1848 z polonizmem. Od razu, jakby uciął, stali się Niemcami O ile wiem, nikt tam jednak nie tęskni do asymilacyi, ani jej nie pragnie, a jakoś i bez tego żywioł polski dosyć jest silny i potędze cesarstwa i zalewowi niemczyzny skutecznie czoło stawia. Natomiast o antisemityzmie nigdy się tam nie pisze, ani nie mówi. Jedynie małe czasopismo *Postęp*, wydawane w Poznaniu przez ludzi *minorum gentium* głosi hasło antisemityzmu, aby przez to robić dla swej nędzoty reklamę, ale rozsądni ludzie na ten lep nie idą, bo całkiem niepotrzebny tam, gdzie antisemityzm został tak praktycznie przeprowadzony.

Czyby nasza galicyjska *Gemüthlichkeit* nie mogła też trochę się ruszyć i naszych braci pod zaborem pruskim naśladować?

Demokracya katolicka w Polsce.

XVI.

Władza pierwiastkiem uspołecznienia.

Jeśli chcemy tego wszystkiego szukać istotnej a głębokiej przyczyny, to ją znajdujemy w tym fakcie panującym, że fundamentem społeczeństwa jest — i on jeden być nim może, — sam Stwórca nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, między nami mieszkający, i jednoczący w sobie rozbity grzechem i rozprószony żywioł ludzki. Przypatrzmy się tej ekonomii uspołecznienia ludzkości przez Pana Jezusa: nic wspanialszego ujrzeć nie możemy.

Jak w środku raju stały dwa drzewa mistyczne, jedno wiadomości złego i dobrego — drugie żywota; tak w Kościele, którego Eden był figurą, jest podwójne ognisko bożego życia: ognisko władzy nauczającej o prawdzie i nieprawdzie, o złem i dobrem — i ognisko sakramentu życiodawczego. W jednem jak w drugiem osobiście mieszka Chrystus Pan. W jednem — jako król i nauczyciel, rządzący i nauczający; w drugiem — jako pierwiastek życia komunikujący się duszom i wprowadzający w nie żywą istotę tego co rozkazuje i czego uczy. W pierwszem ognisku jest on wzorem regulującym siłę, w drugiem, tą siłą informującą ów wzór z materyi ludzkiej. Kościół cały, społeczeństwo Bożo-ludzkie, jest więc naprawdę olbrzymiem drzewem z przypowieści, z ziarnka gorczycznego wyrosłem, którego ukrytym korzeniem jest Bóg-Człowiek, pniem widomym Papiestwo, konarami Biskupi, gałązkami niższe urzędy kościelne; a liściem już i kwiatem dusze, mające w niebie wydać owoc swój ostateczny.

I te dwa ogniska życia są sobie wzajemnie równoważne w Kościele, skoro w obu przemieszkiwa Bóg-Człowiek. Lecz inaczej mieszka On w jednem. niż w drugiem. Z jednego kieruje całem ciałem społecznem, w drugiem je żywi; — w jednem jest On kapłanem, w drugiem ofiarą i pokarmem. I jak ofiarą i pokarmem żywi kapłaństwo swoje ziemskie w hierarchii trwające, tak za jego pomocą, z prawicy Ojca, On rządzi i ofiarą tą i pokarmem — przez sprawowanie i szafunek Sakramentu.

Jeżeli zaś ma się tę prawdę przed oczyma, że Kościół Boży jest społecznością ludzką, życiem Jezusa Chrystusa żyjącą, to się i tę drugą prawdę zrozumie, że duchowieństwo jest wiązaniem, na którem całe ciało społeczne się wspiera.

I nietylko się wspiera, ale z niego czerpie swe życie społeczne. Bo w jego łonie są one jakby ogniska elipsy: ognisko władzy, z której wychodzi duch na swoje podobieństwo urabiający ciało, i ognisko wciąż odżywiające tego ducha — Sakrament.

Lecz aby do gruntu pojąć wielkość mocy złożonej przez to w hierarchii kościelnej ku uspołecznieniu rodzaju ludzkiego, trzeba nam zstąpić do głębi pojęcia władzy.

Jest to już przyznaną prawdą, że władza należy do natury społeczeństwa. Jak niepodobna pomyśleć np. natury rozumnej bez rządzącej nią osoby, ani natury koła bez panującego nad niem środka, tak nie można sobie

wystawić jakiejkolwiek społeczności bez władzy. Marzenie anarchistów jest tylko zmorą tych których ojcowie widzieli, pod gilotyną, za wiele ciał bez głowy.

Wobec jednak społeczeństwa chrześcijańskiego, dwom władzom prawowitym podlegającego, — duchownej i świeckiej — zachodzi pytanie: na której z nich spoczywa jego natura, i czyli nie zarówno na obu?

Historya i loika razem odpowiadają, że na władzy duchownej. Ona to, z ruin świata starożytnego i z barbarzyńców wytworzyła społeczność chrześcijańską, — zupełnie jak niektóre odwieczne kościoły rzymskie budowały się z gruzów, z pobitych posągów, i ze słupów pogańskich świątyń. A dawszy jej jedność celu i miłość wspólną, przyodziała ją wspaniałą rozmaitością postaci, i uzbroiła władzą świecką ku bezpieczeństwu i porządkowi. Ale pomimo tej rozmaitości składowych części, życie jej całe płynie z jednego źródła, którem jest Zbawiciel.

W istocie społeczeństwo ludzkie, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, rozbił grzech pierworodny. Bo tylko mniej ścisłe jego pojęcie może oznaczać jedność przez siłę, pomiędzy panem a niewolnikiem. Ściśle zaś wzięta społeczność — to wolna zgoda umysłów. Ta zaś możliwą jest tylko przez zupełne oddanie się ich oświecającej je prawdzie, i równie zupełne objęcie jej miłością przez wole. Dość jest tak rzecz postawić aby się ujawniło, że cud taki — bo jest cud, — dokonanym być może, nad wolnymi duchami, tylko przez prawdę absolutną, i więcej niż absolutną bo żyjącą i osobistą. Tylko taka może i miłowaną być jak osoba przez osobę, i umiłowując przechylić ku sobie wolę bez naruszenia jej wolności.

Wychodzi to wprawdzie na to, że doskonałość społeczna nie należy do tego świata, ale i na to także, że prawdziwe społeczeństwo, choć mniej doskonałe, możliwem jest tu na ziemi tylko przy udziale w niem — i udziale fundamentalnym — łaski Bożej. A zatem możliwem jest dopiero od Wcielenia Syna Bożego — i w Kościele. Bo, od upadku do Wcielenia, nie mogło być mowy o oparciu społeczności na prawdzie i miłości, a więc i na wolności. I dlatego też w dwukrotnem przekształceniu społeczeństwa — po utracie raju, i po potopie, — widzimy, naprzód, Boga samego uprawniającego przymus ku dobremu, a potem, dopuszczającego straszną klątwę Noego, wprowadzając niewolę jako *malum necessarium*.

Zamiast prawdy i miłości zapanowały więc na świecie kłamstwo i przemoc, wyjąwszy lud wybrany, w którym siła służyła prawdzie. I tak głęboko upadł rodzaj ludzki, że ta przemoc, nawet w służbie nieprawdy, była mu lepszą jeszcze od bezładu! Tylko przemocą mógł być opanowanym rozsadzający społeczeństwo egoizm! I naodwrót, tylko prawda, ta co zniewalała umysły, i miłość, ta która wiąże serca, zstąpiwszy na ziemię zdołały uwolnić społeczność ludzką od konieczności poddaństwa sile i kłamstwu — bo postawiły człowieka w możności zwyciężenia egoizmu i łączenia się już wolnego z braćmi.

Lecz to objawienie się Prawdy Bożej wśród ludzi w postaci Człowieka i Króla, to rozlanie się Miłości Bożej w sercach naszych, przez Ducha tegoż Człowieka i Króla, nie stało się inaczej jak przez postawienie w środku ziemi Jego władzy królewskiej, i przez nakarmienie ludzkości Ciałem, *in quo habitat omnis plenitudo divinitatis corporaliter* I Ewangelia też mówi jak tłumy w nauczającym i karmiącym poznały swego Króla. Więc prawdą jest, że wszelkie uspołecznienie z tego boż:-ludzkiego wychodzi źródła, i że to źródło podwójne — panującej prawdy i utrzymania żywota — objęte jest kapłaństwem Jezusowem jako jedyne kapłaństwo, w hierarchii kościelnej na ziemi do końca świata trwającem.

A zatem i to jest prawdą, że kiedy się mówi już nie abstrakcyjnie, ale mając na myśli społeczeństwo chrześcijańskie -- jedyny zresztą konkret prawdziwego pojęcia społeczeństwa — że władza jego współnaturalna należy do jego istoty, tak jak środek koła należy do istoty koła — to pod tą władzą nie może być rozumiana władza świecka, tylko władza Chrystusa, Monarchy ostatniej z Danielowych monarchii, powierzona hierarchii duchownej w osobie Jego Namiestnika na ziemi.

W tem duchownem tworzeniu Kościoła odbił się obraz pierwotnych dni materyalnego tworzenia. Tu, jak tam przed zjawieniem się światła był chaos, *materia prima, inanis et vacua*, pusta i próżna. I tu, jak tam, Bóg rzekł *fiat lux* — i pojawiła się siła skupiająca tę materyę pierwszą, nieujętą, bezładną, nie w kształty jeszcze, lecz w stan, mogący je przyjąć. To są pierwsze „wody“ Mojżesza; a w Kościele, to pojawienie się społeczności duchowej, pozbawionej jeszcze kształtów zewnętrznych, ale nie organizmu duchowego, wymagającego wszakże swej ziemskiej postaci. I znowu, na początku, Bóg rzekł: „Niech się stanie utwierdzenie między wodami i rozdzieli wody od wód“ — a po wiekach, rozkazem, który brzmiał przez całe średniowiecze, kazał narodom wyłaniać się z wód duchowych i stawać przed Sobą.

Tyle tego podobieństwa. Lecz podobieństwo objaśnia, nie tłómaczy. Tu zaś, dla całości wszechstronnej potrzeba dać odpowiedne pojęcia o stosunku władzy świeckiej do duchownej. Pospieszam więc zastrzedz naprzód, że nie idzie mi o to, aby ona wypływała z duchownej, lub była, w rzeczach swoich, o ile swoich, jej podległą. — Jest ona władzą kształtów, nie wnętrza. Nie „*fiat lux*“ zrobiło, że materya stała się słońcem, czy kwiatem — lecz zrobiło, że materya wyszła z chaosu. Już inna jakaś moc sprawiła, że część materyi stała się słońcem, druga urobiła się w kwiat. I w istocie moc chrześcijańska, we władzy swej skupiona, jest przyczyną, że społeczność jest społecznością: władza zaś świecka sprawia, że jest tą a nie inną społecznością. Władza duchowna indywidualizuje całość; władza świecka indywidualizuje członki, odpowiednio do natury całości, i od niej zależnie. Inaczej bowiem byłaby ta ostatnia nie współnaturalną społeczeństwu nadprzyrodzonemu, a więc i nieprawowitą. *Ks. L. Z.*

Z powodu praktyczno-socyalnego kursu.

Odczyt Dr. Piepera:

O Encyklice Papieskiej, tyczącej sprawy robotników.

(Streszczenie)

A) Wstępne słowo encykliki.

III. Marx wydał manifest komunistyczny; encyklika z dnia 15. maja 1891 papieża Leona XIII. jest manifestem katolickim. Encyklika pokazuje, że zaostrzony spór między pracą a kapitałem nie da się załatwić rozprawa-

mi li naukowo-ekonomicznemi, lecz, że on ma ścisły związek z wiarą i obyczajami, a jako taki obchodzi kościół w wysokim stopniu.

Papież jak biegły lekarz na wstępie poznaje chorobę społeczną i uznaje jej ważność, potem mówi o fałszywych lekarzach, czyli o nieodpowiednich środkach podawanych przez socyalizm, następnie określa jak działa Kościół katolicki, potem w czem państwo może dopomódz, jako to: przez obronę pracowników od pracy niedzielnej, od zadługiej pracy dziennej dzieci i kobiet i od przeciążenia pracą. Dalej mówi encyklika o sprawiedliwej zapłacie, o izbach robotniczych, o nabywaniu własności przez robotników, o podatkach wygórowanych. Określa dalej zadanie pracodawców, robotników i stowarzyszeń robotniczych, o ile ulgi sprowadzić mogą organizacye kasowe na wypadek choroby, okaleczenia lub śmierci. W domówieniu odzywa się gorąco Ojciec św. do reprezentantów rządów państwowych i Kościoła, aby całą siłą zajęli się dolą robotników

Zbankrutowany liberalizm ze swą zgubną zasadą *laisser-aller*, niech się wszystko samo dalej rozwija, niech będzie jak bywało, jest fałszywym prorokiem, lecz nie mniej zgubnem dla społeczeństwa jest lekarstwo, podawane przez socyalizm: „nie ma innej rady, jak wszystko wywrócić i wszelkie kapitały zgromadzić w jednej ręce tj. oddać państwu socyalistycznemu". Ojciec św. rozróżnia między kapitałem, a upadkiem ducha chrześcijańskiego. Środki majątkowe nie są same z siebie złe, owszem mogą być zdobyczą daną przez Opatrzność, złe tylko tkwi w sposobie, jak tych srodków zażywamy. Można dobrze albo źle użyć tak samo kapitału jak wolności przesiedlania się z miejsca na miejsce.

Nadużycia jest wiele i upadek ducha chrześcijańskiego jest znaczny. Położenie robotnika na niekorzyść się zmieniło. Kapitał wzrasta w rękach jednostek, a równocześnie tłum ubogich wzrasta. To zjawisko zaostrza walkę. Ta sprawa jest naczelną dzisiejszego wieku. Ojciec św. mówi, że trzeba złemu zaradzić jak najrychlej, bo istotnie mnóstwo ludzi prawdziwie nędzny wiedzie żywot. Dawne organizacye rzemieślnicze rozbito; urządzenia państwowe mniej lub więcej są niechrześcijańskie. Rzemiosło i praca skazane na łaskę niemiłosiernych posiadaczy lub oddane bez obrony na wyzysk konkurencyi łakomej. Lichwa króluje pod różnemi postaciami i chociaż Kościół często lichwę potępił, a nawet państwa chcą ją przytłumić, faktem smutnym jest, że nienasycony kapitalizm pod inną „legalną" maską prowadzi dalej robotę wyzysku. Produkcya i handel stały się niemal monopolem małej liczby bogaczów.

B) **Fałszywi prorocy. — Lekarstwa socyalistów.**

Socyaliści biją na złe w społeczeństwie, podburzają ubogich przeciw bogatym i jedyny środek zaradczy w tem widzą, aby ustała własność prywatna, zabezpieczająca t. zw. środki produktywne, czyli grunta, domy, narzędzia fabryczne. Wszelkie dobra produktywne podług nich przejść powinny na wspólną własność państwa, którego znów obowiązkiem ma być zaopatrywać każdego w pracę i środki utrzymania. (Program Erfurcki socyalistów nie znosi wszelkiej własności prywatnej, zatrzymuje własność o ile jest wykwitem pracy i do utrzymania życia służy — *Eigenthum an den Consumtivgütern* a dąży do komunizmu własności produktywnej— *Produktiv-Güter*).

Ojciec św. oświadcza się przeciw komunizmowi socyalistów; naprawa powinna nastąpić na podstawie istniejącego ustroju państwowego, a nie dążyć do wywrotu. Program socyalistów jest niesprawiedliwy, bo krzywdzi prawowitych właścicieli, grozi zupełnem rozbiciem państwa i ludzi zrównaniem majątkowem stanów, które wobec różnych przymiotów jednostek jest prostą niemożliwością.

Projekt socyalistów grzeszy przeciw prawu natury. Zawsze były i będą nierówności majątkowe między ludźmi. Nierówne są u ludzi zdolności, siły, zdrowie, pilność, a skutkiem tego będzie też nierówne położenie majątkowe. Kto obiecuje biednemu ludowi życie bez troski i pracy, pełne używania i spokoju, oszukuje ludzi. Następstwa tego oszukaństwa będą jeszcze smutniejsze od doli, w jakiej się obecnie znajdują.

Własność prywatna jest następstwem prawa natury. Człowiek jest zdolny posiadać, bo przychodząc na świat, skazany jest na korzystanie z bogactw przyrodzonych; uszlachetnia je, wyciska na nich pieczęć swej osoby, wytwarza nowe dzieła, ma więc w pierwszym rzędzie prawo posiadać swą własność. Państwo tej pierwszorzędnej roli z prawa natury nie posiada, bo jest późniejsze od człowieka. Drugim dowodem przemawiającym za własnością jest instytucya rodziny, starsza od państwa. Ojciec i matka mają prawo do dziecięcia (a nie państwo), również dziecię ma prawo z natury żądać wyżywienia od rodziców. Państwo nie zastąpi rodziców i w tem jest kardynalny błąd socyalizmu, że czyni zamach na prawo natury. Własność zresztą prywatna ma swoje korzyści: gorliwość robotnika wzrasta, gdy wie, że dla siebie pracuje; własność do ogółu należąca zwykle idzie w zaniedbanie; własność prywatna stwarza instytucye dobroczynne, legaty, rozwija przemysł, mnoży ład i porządek, opiekuje się wynalazkami, sztuką, wszystkoby znikło, gdyby istniało prawo komunizmu.

A zatem nie w lekarstwie socyalistów jest uzdrowienie społeczeństwa lecz gdzieindziej.

C) **Środki zaradcze. 1) Działanie kościoła:**

a) Kościół głosi zasady religijne, które prowadzą do zgody między bogatym a ubogim.

Pracującym zaleca kościół: wierność i rzetelność w pracy, do której się z wolnej woli i za umówioną cenę zobowiązali; w obronie własnej odradza Kościół sięgać do środków gwałtownych i uciekać się do zorganizowanych buntów i nie pochwala łączenia się w związki z ludźmi złymi, którzy tylko karmią ułudą i w nieszczęście biednych wpędzają.

Bogatym i pracodawcom przypomina Kościół obowiązek, by godność osobistą robotnika uszanowali, by uczcili w robotniku samodzielną pracę około utrzymania życia swego. Kościół nawołuje pracodawców do tego, aby dbali także o dobro duszy i o religijne potrzeby robotników, aby im pozostawili czas do nabożeństw, nie narażali na niemoralność przy pracy, aby w rozdziale pracy baczyli na płeć, wiek i ponad siły nie przeciążali robotą. Kościół woła: Oddajcie każdemu, co mu się należy. Zatrzymanie, uszczuplenie zapłaty sługom lub robotnikom jest grzechem. Pracy należy się sprawiedliwa zapłata.

Kościół grozi bogaczom niesumiennym słowami Chrystusa i poucza, że mienny ma obowiązek okazywać miłosierdzie. Zapytasz jak masz używać bogactw, odpowie ci Kościół z św. Tomaszem: „Człowiek niech nie uważa bogactwa za wyłączną własność, lecz za dobro ogółu w tej myśli, aby biednym rozdzielał i im w pomoc przychodził". Posiadasz więcej, niż ci do przyzwoitego utrzymania potrzeba, masz obowiązek dawać jałmużnę na rzecz ubogich braci. Sędzia przedwieczny w dzień sądu zapyta się, czyśmy łaknących nakarmili i nagich przyodziali.

Do ubogich zaś przemawia Kościół: ubóstwo w oczach Boga nikogo nie hańbi, praca ręczna nie upadla człowieka, lecz zaszczyt mu przynosi. Pan Jezus stał się ubogim, acz był bogaty (2 Kor. 8, 9) i uchodził za syna cieśli, acz był Synem Bożym. Kto się zastanowi nad przykładem ubogiego Syna Bożego, łatwiej

*

zrozumie: że rzeczywista godność i wartość człowieka polega na przymiotach moralnych t. j. na cnocie, a cnota zaś jest skarbem, który ubogi i bogaty posiąść może. Pan Jezus opiekuje się ze szczególną miłością, ubogimi, upośledzonymi i prześladowanymi.

Te prawdy dobrze poznane pokrzepią ubogich, a bogatym dopomogą do zwyciężenia wyniosłości. Cały spór wnetby ustał, gdyby prawdy powyższe, regulujące życie społeczne (bogatych i ubogich) znalazły uznanie i wykonanie!

Tylko to lekarstwo wnika do serca ludzkiego i tylko ta potęga skłania ludzi do zupełnej miłości Boga i bliźniego. Dobrodziejstwa te czerpią swe źródło w najświętszej osobie Jezusa Chrystusa. Jedynym środkiem zaradczym przeciw rozterkom społecznym jest napojenie duchem chrześcijańskim wszystkich publicznych i prywatnych stosunków życia.

Słowem Ojciec św. uczy, że robotnik nie jest towarem, ani niewolnikiem, lecz do pracy przystępuje z całą godnością człowieka, pracodawca winien godność tę uszanować i godność pracy ocenić, nie kupować, najmować jej jak towar lub zwierzę, lecz godzić wolnego człowieka i wynagradzać sprawiedliwie. Interes bogatych i ubogich klasy te rozdwaja, my mamy łączyć. Ojciec św. uczy, że bogactwo lub ubóstwo nie są celem na ziemi, lecz tylko środkiem; przez spełnianie cnotliwych uczynków jedni i drudzy dążą do ostatecznego celu i wiekuistego szczęścia. Oto piękna nauka Kościoła, oby weszła w życie!

b) Kościół przychodzi w pomoc ubogim i łagodzi ich dolę.

Kościół pod względem materyalnym przychodzi w pomoc ubogim. Sama nauka, zagrzewająca do moralności i cnoty przyczynia się do dobrego mienia, bo przy życiu porządnem rośnie mienie każdego. Bóg, dawca dóbr wszelkich, łaskawszy jest na takiego człowieka. Życie moralne dwóch nieprzyjaciół zwycięża t. j. chciwość i używanie, dwa nieszczęścia, które ludzi, w bogactwa nawet opływających, w biedę wtrącają. Życie chrześcijańskie sprowadza na skromny domek promień szczęścia i zadowolnienia, chroni od lekkomyślności i nałogów. Cóż mówić o zakładach kościelnych, miłosiernych, dla biednych i nieszczęśliwych? Za pierwszych czasów chrześcijaństwa była miłość braterska tak wielka, że często bogaci dawali na ubogich całe swe mienie. Nie było też wskutek tego „potrzebujących w pośrodku wiernych“. Jałmużnictwem zajmowali się dyakoni. Zwolna gromadziło się patrimonium, które kościół starannie przechowywał jako dziedzictwo ubogich i potrzebujących. Kościół nie wstydził się pukać do drzwi bogatych, on jako wspólna macierz bogatych i ubogich stworzył zakony, które z powołania swego ulżeniem biedy się zajmowały.

2) Działanie państwa.

a) Państwo powinno robotników prawnie opieką otoczyć.

Podwaliną państwa jest ład, moralność, porządne życie familijne, uszanowanie religii i prawa, umiarkowane podatki i sprawiedliwy ich rozdział, rozwój rękodzieł, przemysłu, handlu, pomyślny rozkwit rolnictwa i t. d.

Robotnicy są z prawa natury tak samo obywatelami, jak klasy posiadające, a liczba pierwszych jest daleko większa od drugich. Państwo powinno publicznemi zarządzeniami należycie robotników bronić. Jeżeli tego państwo nie robi, grzeszy przeciw sprawiedliwości. Państwo powinno się tem zająć, aby robotnikom zapewnić odpowiednią cząstkę w zysku pracy; praca tyle przynieść powinna, aby prócz mieszkania, odzieży i wyżywienia, dała byt godny człowieka. Rząd w to wglądając, nie krzywdzi nikogo, owszem przysługę czyni ogółowi, albowiem wszystkim zależy na tem, aby stan, który tak ważną w ustroju odgrywa rolę, nie był na nędzę skazany.

Powagą swą państwo wkroczyć może, gdy pokój ogólny zamącony przez bunt robotników, gdy związki rodzinne robotników się rozluźniają, gdy wiara robotników narażona na niebezpieczeństwa, jako to: gdy pracodawcy nie pozwalają spełniać obowiązków religijnych, lub czasu do tego nie dają, gdy ich narażają na niemoralność przez pomięszanie płci przy pracy lub inne pokusy, gdy ich niesprawiedliwie przeciążają, zdrowiu szkodzą przez pracę nieodpowiadającą płci, wiekowi.

Co do zawieszenia robót (strejków) jest najbardziej polecenia godzien ten sposób obrony, który naprzód przez rozporządzenia złemu zaradza i stara się usunąć z góry przyczyny wszelkie niepokojów.

b) Państwo powinno stać na straży spoczynku niedzielnego.

Ojciec św. dalej w encyklice przypomina państwom obowiązek starania się o dobra duchowe robotników. Dusza człowieka jest wspaniałym obrazem Boga. Pod tym względem wszyscy ludzie są sobie równi. Żadna więc moc nie powinna człowieka wstrzymywać od spełnienia obowiązków religii i cnoty. Na tej zasadzie opiera się obowiązek święcenia niedzieli. Religijnie spędzone święto uwalnia człowieka od znoju zwykłej pracy, wlewając mu do duszy wyższe świetlane myśli; kościół go zaprasza, aby przyszedł i czuł się synem Najwyższego i aby jako taki wziął udział w nabożeństwie. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

c) Na miejscu jest także ochrona państwowa w sprawach doczesnych.

Przeciążenie, przedłużenie pracy, dzieci i niewiasty jako pracowniczki

Co się tyczy materyalnego położenia robotników, przy pomocy państwa powinien wziąść koniec niegodny stan, w jaki wtrąceni są robotnicy przez wyzysk i twarde serca chlebodawców, którzy ich nie jako ludzi, lecz jako rzecz uważają. Sprawiedliwość i ludzkość podnosi się przeciw żądaniu, aby tak pracą dręczono, że ciało upada a duch tępieje. Dzienna praca nie powinna trwać tak długo, że aż sił nie starczy. Jak długo ma trwać odpoczynek, zależy to od jakości pracy, czasu i miejsca i od sił robotnika. Prace w kopalniach powinny być oczywiście krótsze. Staranność największą okazać należy przy unormowaniu pracy dzieci. Nie powinny być wprzód w warsztatach i fabrykach zatrudnione, pokąd ciało i dusza nie dojrzeje. Zważać się także powinno na to, że niektóre prace wcale nie są odpowiednie dla kobiet. Niewiasty zadaniem jest wogóle rodzina. Praca domowa jest wałem obronnym dla niewiasty, ułatwia wydawanie dziatek i przyczynia się do szczęścia domowego.

Zapłata.

Aczkolwiek zapłata za pracę opiera się na dobrowolnej umowie pracodawcy i robotnika, jednak wymaga zawsze sprawiedliwość przyrodzona, aby zapłata nie była tak skąpa, że porządnemu, uczciwemu robotnikowi nie wystarcza na skromne utrzymanie. To prawo sprawiedliwości ma swe znaczenie, i jest niezawisłe od wolnej woli ugodę zawierających. Przypuśćmy, że

robotnik nędzą przyciśnięty godzi się na tak twarde warunki, to znaczy tylko, że uległ gwałtowi, przeciw któremu sprawiedliwość głos swój podnosi.

Izby robotnicze; nabywanie własności przez robotników. Podatki za wielkie.

Dla załagodzenia sporów tyczących pytań, jak długo pracować, jak zapobiegać chorobom, nieszczęściom w fabrykach, i aby władze państwowe niepotrzebnie się w to nie mięszały, doradza Ojciec św. utworzenie syndykatów, lub izb robotniczych, złożonych z pracodawców i robotników, które stósownie do miejsca i okoliczności sprawę przy pomocy władzy załatwią. Robotnik porządny, zarabiający dostatecznie na siebie i rodzinę, a przytem oszczędny dąży do nabycia własności. Państwo powinno ułatwiać za pomocą rozporządzeń nabywanie skromnych posiadłości. Takie widoki zbliżą ubogich do bogatych, rolnictwo zyszcze i umiłowanie kraju wzmoże się.

Powyższe jednak błogie środki na nic się nie przydadzą, jeżeli państwa nakładać będą tak wysokie podatki, że one niszczą majątek prywatny.

III. Działanie pracodawców i robotników. Stowarzyszenia. Kasy dla chorych, okaleczałych, na wypadek śmierci.

Zdaniem Ojca św. także pracodawcy razem z robotnikami mają przyczyniać się do rozwiązania sprawy socyalnej. A więc zakładać winni towarzystwa wzajemnej pomocy, prywatne stowarzyszenia, wspomagające robotników, lub ich rodziny na przypadek nieszczęścia, choroby, śmierci, urządzenia opieki prawnej dla dzieci, dla osób młodocianych i dorosłych.

Katolickie stowarzyszenia. Ich organizacya i cel. Sądy polubowne.

Pierwsze miejsce zajmują Stowarzyszenia robotnicze, złożone albo z samych robotników, albo z robotników i pracodawców. Te stowarzyszenia opierają się na prawie natury, państwo tego prawa nie ma mocy zmienić, owszem jego zadaniem jest sprawić, aby wszyscy to prawo uznawali. Robotnicy chrześcijańscy dziś mają tylko taki wybór, że albo wstąpią do towarzystw, podkopujących ich wiarę i religię, albo że sami założą swoje i wspólnemi siły zwalczać będą niegodny system ciemięstwa. Kto najwyższych dóbr ludzkości nie chce zaprzepaścić, powinien zakładanie katolickich towarzystw uważać za pożądane i na czasie będące.

Biskupi z całą swą powagą o to się starają. Duchowieństwo świeckie i zakonne, wezwane przez swych pasterzy, zajmuje się kierownictwem towarzystw. „Wiele się spodziewamy z tego w przyszłości, gdy tylko katolickie stowarzyszenia się pomnożą i gdy roztropnie zorganizowane będą". Państwo powinno ten ruch popierać, jednak do wewnętrznych spraw się nie mięszać. Żywioł religijny będzie podwaliną towarzystwa. Celem ma być religijne usposobienie członków, a wiara ma przenikać całe urządzenie towarzystwa. Kasa wspólna niech sumiennie będzie zarządzana. Celem ważnym pozostanie zawsze zgoda między robotnikiem a pracodawcą pod względem praw i obowiązków. Wybrani nieskazitelni członkowie wydziału stanowić mogą sąd polubowny, celem załatwiania skarg i zażaleń. Sąd ile możności składa się z robotników i pracodawcy. Zadaniem towarzystwa być powinno starać się, aby nigdy pracy nie zabrakło, aby była wspólna kasa, dająca zapomogi w razie wypowiedzenia pracy, chorób, starości itp. Jeśli robotnicy wypiszą na swej chorągwi: praca, skromność, oszczędność, obowiązek, to zjednają sobie coraz więcej zwolenników i przyłożą się tym sposobem znacznie do załatwienia kwestyi socyalnej.

Zwolennicy i dobroczyńcy towarzystw.

Na największe uznanie zasługują ci katolicy świeccy, którzy biorą udział w zebraniach ich, służą radą i czynem, aby im zapewnić trwałą i przyzwoicie wynagradzaną pracę. Nie brak też bogatych katolików, którzy wspaniałomyślnie stawają w szeregach zwolenników i dobroczyńców klasy pracującej, którzy robotnikowi zapewniają nie tylko dostateczne utrzymanie, lecz nadto umożliwiają mu zebrać sobie na starość mały kapitał zaoszczędzony.

Domówienie Ojca św. do przedstawicieli kościoła i państwa.

Niech więc każdy przyłoży rękę do usunięcia złego, nurtującego w społeczeństwie. Rządy państwowe powinny iść naprzód, wydając odpowiednie ustawy, robotnicy na drodze prawnej niechaj bronią swego interesu. Co się zaś tyczy kościoła, ten nie omieszka wszechstronnie pomagać. Czynność kościoła tem będzie zbawienniejszą, im większą mu pozostawią swobodę. O tem szczególniej niech pamiętają ci, w których rękach złożone są losy narodów. Wszyscy duchowni z całym zapałem poświęcą się wielkiemu zadaniu, a pod wodzą i za przykładem swych biskupów użyją wszystkich środków, zapewniających szczęście ludowi, przedewszystkiem zachowają w sercach swych miłość, ową cnót panią i królową i do niej wielkich i małych zachęcą. Albowiem uzdrowienie chorego społeczeństwa przedewszystkiem zależy od tego, aby się objawiła czynna miłość bliźniego, w której się zamyka cały zakon.

Taka jest treść encykliki papieża Leona XIII. Ojciec św. nie mówi, że jest dobrze na świecie, na złe podaje lekarstwo święte i mądre. Oto nasz wspaniały manifest katolicki. Kojarzmy, łączmy dobre żywioły, starajmy się o dobro materyalne robotników. Każdy w swem kole niech do pracy cegiełkę przyłoży, a całość się złoży. Ł.

Bibliografia.

Ks. Duilhé de Saint-Projet, *Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej* z 3. wyd. franc. tłom a poprzedzona słowem wstępnem J. E. ks. B. Michała Nowodworskiego. 8-o str. XVIII i 435. Warszawa 1894, nakład Gebethnera i Wolffa.

Apologia wiary św. stanowi osobny a bogaty dział w literaturze, na który składają się dzieła najsławniejszych uczonych różnych wieków i fachowe czasopisma. Jakkolwiek jej zadaniem jest obrona Objawionej Prawdy, pozostającej zawsze niezmienną, to przecież sposób, w jaki taż Prawda rozmaitymi czasy była zaczepianą, wymagał od Apologetów różnego rodzaju obrony. Duchowi czasu i narodu, potrzebom i dążnościom swego wieku odpowiadali i Justyn i Augustyn św., odpowiadają i Nicolas i Hettinger. Tylko, że raz ich apologia przybiera formę odpornej obrony, inną razą ma charakter zaczepnej, polemicznej dyskusyi.

Dzisiaj może najwięcej zaprzeczanie Prawdy szuka sobie oparcia w naukach przyrodniczych i zbogacone wielkim zasobem odkryć na polu przyrodoznawstwa, przyjmuje często najwątpliwszej wartości hypotezy, chcąc je przeciwstawić dogmatom Wiary. Z tego powodu dzisiejszy Apologeta i z tymi wynikami nauki liczyć się musi szczerze, i to co w nich

rzetelne, winien umieć odróżnić od przypuszczeń — a przeciw wszystkiemu broniąc Prawdy — wykazać ma zgodę i harmonię między Wiarą i nauką.

Na takiem wysokiem stanowisku nauki dzisiejszej stoi autor omawianego dziełka. Z ostatnimi wynikami badań uczonych w ręku odpowiada nieprzyjaciołom Objawienia na ich płytkie zarzuty, wykazuje, jako nigdzie między Wiarą św. a nauką przeciwieństwa nie ma. Po wstępie więcej metodologicznym zestawia po mistrzowsku wszystko, co Wiara i wiedza mają sobie do powiedzenia o początku i powstaniu świata, o życiu w ogóle, o jego początku i rozwoju i wreszcie o człowieku. Na tle tych najważniejszych zagadnień rozwija ks. Duilhe z wielką ścisłością i erudycyą poglądy rzekomo naukowe ostatnich czasów, a wykazując co krok ich niekonsekwencye i sprzeczności, dochodzi przekonywująco i zwycięsko do prawdy.

Z tych właśnie przyczyn, iż w prawdziwem świetle przedstawiono nam tu zdobycze wieku i że równocześnie podano nam świetne sposoby obrony zaczepianej dziś z tej strony Wiary św., zasługuje to dzieło na jak najgorętsze polecenie i uznanie.

Że dzieło nie należy do rzędu utworów pospolitych, to poświadcza ks. Biskup płocki, Nowodworski, znany chlubnie z tylu prac literackich, celujących głęboką uczonością i świetnością stylu, który poprzedził osobną swą przedmową obecne wydanie, a w niej z jak największem uznaniem wyrażą się o autorze.

Co się przekładu tyczy, jest on staranny i wzorowy, czyta się łatwo i bez znużenia, a termina filozoficzne i teologiczne w nim użyte, jakkolwiek polskimi nie są, są przecież w naszych najlepszych dziełach przez klasycznych pisarzy przyjęte i dla każdego zrozumiałe. Wydanie całe staranne i poprawne.

Ks. A. Boc. T. J.

„Historyi biblijnej“ dla rodzin chrześcijańskich przez ks. prob. *J. Stagraczyńskiego*, wydawanej nakładem Karola Miarki w Mikołowie na Górnym Szlązku, wyszedł z druku zeszyt III. i IV. Zawierają w 16 rodziałach dalszy ciąg historyi świętej do Przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone.

Do 4. zeszytu dołączony jest piękny obraz kolorowy. Tekst i illustracye równie udatne jak w zeszytach początkowych.

Nadesłano do oceny:

Przygotowanie do pierwszej spowiedzi dzieci, do szkoły nieuczęszczających, zawarte w 24. katechezach, zebrał i ułożył ks. *Władysław Sarna*, pleban szebieński. Gródek, 1894. Do nabycia u autora w Szebniach p. Moderówka. Cena egzemplarza broszurowanego 1 zł., oprawnego 1 zł. 15 ct. wraz z przesyłką pocztową.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Pielgrzymka hiszpańska. — Ważne odkrycie archeologiczne)*

W kościele św. Piotra został Jan d'Avila wyniesiony do rzędu błogosławionych 15 bm. Na uroczystości, która trwała przeszło dwie godziny, było obecnych około 8000 pielgrzymów hiszpańskich, 20 hiszpańskich Biskupów, dalej hiszpański ambasador z członkami ambasady i tysiące widzów. Po południu Ojciec św. udał się do kościoła św. Piotra i przed ołtarzem, urządzonym na cześć bł. Jana, odmówił modlitwy. Uroczysta audyencya dla pątników hiszpańskich wyznaczona została na 18 bm.

Uczestnicy pielgrzymki przybyli tego dnia na mszę św., celebrowaną przez Papieża w kościele św. Piotra. Po nabożeństwie odczytał arcybiskup sewilski adres, na który odpowiedział Ojciec św., polecając odczytać swoją mowę w języku hiszpańskim. W mowie tej przyznaje Papież pielgrzymce hiszpańskiej pierwsze miejsce wśród wszystkich uroczystości, jakie się odbyły z powodu papieskiego jubileuszu biskupiego. Mowa podnosi katolickie tradycye Hiszpanii i zaleca temu krajowi bezwarunkowy powrót do praktycznych zasad religii; dalej jedność, zgodę i uległość prawowitej władzy. Przemówienie kończy się żywemi słowami pochwały dla Hiszpanii. Papież kazał się następnie na *sedia gestatoria* przenieść wśród szeregów pątników, którzy wznosili entuzyastyczne okrzyki. Przyjęcie pielgrzymów odbyło się w zupełnym porządku.

Dwa dni poprzód (16 bm.) Ojciec św. udzielił osobnego posłuchania biskupom hiszpańskim, na których czele stanął kard. Sanz y Fores, arcybiskup sewilski. Leon XIII. z widoczną radością przyjął wiadomość, że większość pielgrzymów należy do klasy robotniczej i że dobrym przykładem przyświecają im niektórzy pracodawcy i przewodniczący stowarzyszeń katolickich, którzy nie tylko wzięli udział w podróży, ale przyczynili się do pokrycia kosztów pielgrzymki za uboższych uczestników. Po szczegółowem zdaniu sprawy z przebiegu pielgrzymki, która Ojcu św. jest „szczególnie miła“, biskupi w liczbie 20 złożyli Papieżowi tytułem Świętopietrza bogate dary.

W czasie pobytu pątników hiszpańskich w Rzymie pokój w niczem nie został zamącony; ze swej strony pielgrzymi chętnie obracali się wśród ludności rzymskiej, dowodzącej swem zachowaniem, że nie idzie pod komendę ludzi, którzy usiłowali przeciw pielgrzymom wywołać demonstracye sekciarskie. Prasa katolicka energicznie protestowała przeciw karykaturom, które z okazyi pielgrzymki pojawiły się w humorystycznych pismach rzymskich. Rząd włoski zrozumiał, że we własnym interesie powinien opieką otoczyć pielgrzymów i przywoicie wywiązał się z tego zadania.

— Prałat msgr. Wilpert, szlązak, zrobił ważne odkrycie dla liturgiki i dogmatyki, znalazł bowiem w Rzymie cztery obrazy z pierwszej połowy drugiego wieku. Jeden z tych obrazów jest nieocenionej wartości, przedstawia bowiem mszę św. Obrazy znajdują się w otwartej od 100 lat kaplicy w katakombie Pryscylli, którędy tysiące ludzi przechodziło, nie domyślając się ich istnienia. Pokryte były warstwą nacieku tak, że nie było znać farby a tem mniej wyraźnych postaci. Prałat Wilpert domyślając się ich istnienia, usunął naciek chemiczną drogą i odkrył wspaniałe obrazy. Archeologowie są tym rezultatem zdumieni. Pan Rossi, znakomitość na tem polu, jakkolwiek staruszek, ledwo włóczący nogami, kazał się zanieść do katakomb, aby zobaczyć obraz. Po przeszłorocznym ataku paraliżu po raz pierwszy odwiedził katakomby; daj Boże, aby nie po raz ostatni.

Galicya. Lwów. Z okazyi przypadającej na rok bieżący 50tej rocznicy założenia galicyjskiej Kasy oszczędności, Walne doroczne zebranie z 21 bm., na wniosek ks. infułata Zabłockiego, uchwaliło przeznaczyć na sprawienie witrażu do tutejszego kościoła katedralnego obrz. łać. kwotę 5000 zł. z pozostałości z czystego zysku. Witraż będzie umieszczony nad chórem i przedstawiać będzie Królowę korony polskiej a dokoła jej wizerunku będą umieszczone herby wszystkich ziem polskich.

— Kraków. *(Stow. Domu zdrowia w Zakopanem. — Dobre książki.)* Przed trzema laty zawiązanem zostało „Stowarzyszenie Domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem“ z siedzibą zarządu w Krakowie. Cel tego stowarzyszenia już sama wskazuje nazwa. Jest on przedewszystkiem dobroczynny; stowarzyszenie zamierza przyjść z pomocą chorym kapłanom, przybywającym do Zakopanego dla poratowania zdrowia, a prócz tego ułatwić pobyt tym kapłanom, którzy czyto dla wypoczynku po pracy, czyteż dla zwiedzenia tego uroczego zakątka naszej ziemi do Zakopanego się udadzą. Szczęśliwą zaprawdę była myśl inicyatorów „Domu Zdrowia“. Wszak Zakopane od lat już wielu uznane jest przez lekarzy za bardzo odpowiednie na kuracyę klimatyczną, zwłaszcza w piersiowych chorobach, tak że z każdym rokiem coraz więcej osób nawet zimową tam mieszka porą w celach leczniczych (tej zimy do 100 rodzin). Gdy te choroby między duchowieństwem a zwłaszcza młodszem dosyć są częste i znaczny procent księży przedwcześnie staje się ich ofiarą, było rzeczą bardzo na czasie, aby na wzór zagranicznych „Domów zdrowia“ o podobnej instytucyi i u nas pomyśleć i dla naszych

cierpiących Braci u siebie stworzyć odpowiedni przytułek. Myśl ta poruszona na zebraniu odbytem w lipcu 1890 r. w Zakopanem, w którem około 30 kapłanów z różnych dyecezyi wzięło udział, chętnie została przez wszystkich przyjęta, a wybrany tymczasowy komitet, na którego czele stanął ks. Prałat dr. Chotkowski, zajął się ułożeniem statutu, który po uzyskaniu aprobaty od c. k. Namiestnictwa, został w swoim czasie rozesłanym wraz z odezwą do Przew. Duchowieństwa. Najprzewielebniejsi Biskupi łaskawie zaakceptowali tę myśl pożyteczną, a nawet niektórzy z nich raczyli się zapisać na członków założycieli. Za nimi poszła dość znaczna liczba kleru wszystkich galicyjskich dyecezyi a zwłaszcza krakowskiej i tarnowskiej tak, że obecnie stowarzyszenie liczy przeszło 150 członków, między którymi 20 z górą założycieli (po 100 zł.) i dożywotnich (po 50 zł.). Nie imponująca to wprawdzie cyfra, a pozyskani dotąd członkowie zamierzonego celu swemi wkładkami nie prędko dopiąćby zdołali (3 zł. rocznie od zwyczajnego członka, wpisowe jednorazowo 1 zł.; w miarę możności komitet w zamian za należytość wkładkową daje msze św. do odprawienia). Jest jednak nadzieja, że będzie lepiej i że odtąd dzieło raźniej naprzód posuwać się będzie.

Pierwszą a niemałą troską Wydziału Stowarzyszenia było wyszukanie odpowiedniego gruntu pod budowę. Były rozmaite projekty i oferty, nad którymi kilkanaście razy Wydział się zastanawiał, a kto zna stosunki zakopańskie i jak niezmiernie trudno dojść do końca z góralami, gdy chodzi o nabycie kawałka ziemi, temu dziwnem wydawać się nie będzie, że niektórzy do tego przez Wydział delegowani członkowie przez 2 sezony za tą tyle ważną sprawą się oglądali i chodzili. I oto przyczyna, dla której działalność Stowarzyszenia przez dwa ostatnie lata mało życia zdawała się okazywać. Nie mając bowiem ziemi, nie miało punktu oparcia i nie mogło pokazać, że już coś zrobiło. Trudność ta niepomierna została już dzięki Bogu pokonaną i to nadzwyczaj pomyślnie. Właśnie w tych dniach został podpisany kontrakt kupna gruntu przeszło ½ morgowego, położonego cudownie u stóp Gubałówki za rzeką na niewielkiem wzniesieniu, zawsze w pewnem odosobnieniu a przecież blisko centrum Zakopanego (wprost za szkołą), tak, że Dom plecami od północy o stoki Gubałówki się opierając będzie miał przed sobą całe Zakopane i przepyszny na góry widok słowem tyle słońca, przestrzeni, powietrza i widoku, jak ma mało w Zakopanem will i domów. Pozostaje jednak teraz inna trudność: środki pieniężne na dalszą robotę. Grunt wraz z rozmaitemi opłatami (2150 zł.) wyczerpał cały fundusz żelazny, a z innych zasobów pieniężnych nie ma tyle, ileby na samo drzewo do budowy potrzeba. To też w tym roku Stowarzyszenie o rozpoczęciu budowy ani myśleć nie może. Aby nie stanąć w połowie drogi, Wydział będzie zmuszony odwołać się do ofiarności nie tylko członków, którzy z wkładkami zalegają, ale i do najszerszych sfer Wieleb. Duchowieństwa z uprzejmą prośbą, aby do wykonania pożytecznego dzieła się przyczynili, zapisując się jak najliczniej do Stowarzyszenia. Przy tej sposobności zwrócić trzeba uwagę na ważny, w statucie (§. 4. 1., g.) określony szczegół, że członek-założyciel składając 100 zł. czyni tym sposobem rodzaj fundacyi wieczystej za swą duszę, za którą corocznie po jego śmierci odprawianą będzie 1 msza św. przez kapłanów, którzy z Domu zdrowia bezpłatnie korzystać będą. Jest zatem nadzieja, że wielu takich znajdzie się kapłanów, którzy skorzystają z tej miłej okazyi, aby przyczynić się dla dobra instytucyi takim datkiem, który obok dobra cielesnego współbraci zapewni duchowną pomoc dla własnej duszy. Są już tacy, oby ich było jak najwięcej!

Dodać należy, że obecnie około spraw Stowarzyszenia nader gorliwie się krząta ks. dr. Bernacki, kanonik tarnowski, wybrany prezesem na ostatniem Walnem zgromadzeniu, z początkiem lutego br. odbytem. Ks. Prałat dr. Chotkowski bowiem, dotychczasowy prezes Stowarzyszenia, który około jego zawiązania i ukonstytuowania wielkie położył zasługi, od dalszego przewodnictwa się wyprosił dla licznych swych i różnorodnych zajęć, jakoteż i dlatego, że pomyślny rozwój Domu zdrowia wymaga, aby prezesem był kapłan, który corocznie bywa w Zakopanem, jakim właśnie jest ks. kan. dr. Bernacki. Wkładki pieniężne przyjmuje jak dotąd ks. dr. Wądolny w Krakowie, ul. Kanonicza 5.

Kończąc to treściwe sprawozdanie o stanie i działalności „Stowarzyszenia Domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem" rzucamy myśl, czyby nie dało się wejść w porozumienie ze Stowarzyszeniem Wzajemnej pomocy dla kapłanów, które we Lwowie tak pięknie się rozwija? [1])

— Wiec katolicki, który się odbył w Krakowie w czerwcu 1893 r., zajął się obok wielu innych spraw społecznych także wpływem potężnym beletrystyki na społeczeństwo współczesne, a uznając, że stosownie do swego kierunku stać się ona może zarówno jednym z najdzielniejszych czynników umysłowego rozwoju, albo też rozsadnikiem moralnego zepsucia, wyraził życzenie, aby polska prasa w sprawozdaniach swoich podnosiła powieści, które ze stanowiska katolickiego należy uznać za mogące wywierać wpływ dodatni, a zaznaczała przeciwne.

Grono osób, którym wiec katolicki poruczył troskę o przeprowadzenie swoich uchwał, uznało co do uchwały w przedmiocie beletrystyki przedewszystkiem potrzebę pilną tego, żeby w pismach codziennych podawana była od czasu do czasu wiadomość o książkach, które w domach katolickich matka mogłaby dać do czytania córce dorastającej, dostarczając jej bez szkody dla jej moralnego dobra przyjemnej i pożytecznej rozrywki. Chcąc tej potrzebie uczynić zadość w miarę możności, oraz ułatwić matkom i opiekunom a wreszcie i samym młodym osobom trudne zadanie wyboru książek odpowiednich, uprosili komisarze wiecu katolickiego pewną liczbę pań, zajmujących się bliżej literaturą beletrystyczną, tak naszą jak obcą, aby zechciały nadsyłać krótkie wiadomości o książkach, które uznają za godne zalecenia.

Pierwszą korespondencyę tego rodzaju, skreśloną znakomitem piórem, podały pisma galicyjskie, mianowicie: *Czas*, *Przegląd*, *Gazeta lwowska* (z 20 bm.) Autorka poleca z francuskiej literatury beletrystycznej „nie banalne" romanse pani de Nanteuil: *Les elans d'Elodie; Le General Du Maine; Alexandre Vorzoff*, dalej „wyższym polotem odznaczające się powieści" Gabryela Franay: *Mon Chevalier; Le château des Airelles;* w końcu „mniej może oryginalny, niż poprzednie, ale na polskiem tle odrysowany" romans p. Poradowskiej: *Le fils Grandsirre.*

Witamy sympatycznie ten owoc wiecu krakowskiego i — czekamy dalszych. *(Cz. W.)*

— Tarnów *(Treść kurendy VII. i VIII. — Rekolekcye ludowe w Ujściu-solnem).*

Kurenda siódma z rzędu w tym roku ogłasza beneficyatom wypowiedzenie przez Wydział krajowy, dotyczące obligacyj pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889, z wezwaniem do przesłania takowych wraz z arkuszami odsetkowymi konsystorzowi biskupiemu najdalej do 15 maja. Następnie podaje bardzo praktyczne wskazówki co do wystawiania świadectw moralności, mianowicie, kto je ma wystawiać, urząd gminny, czy urząd parafialny, kiedy parafialny na polecenie urzędowe, lub na żądanie osób prywatnych, co ma być w takiem świadectwie wyrażone, co zaś pominęte. Powód do tejże instrukcyi dał pewien proboszcz, który na żądanie c. k. sądu wystawiwszy swojemu parafianinowi świadectwo moralności, zamieścił od siebie życzenie „aby taki wyrodek wyszedł na wysokie stanowisko" (to znaczy na szubienicę). Sąd tego żartu naturalnie nie pochwalił, uważając powyższe słowa za przesądzenie sprawy. Dalej czytamy pismo, wystosowane z Prezydyum Rady szkolnej krajowej, wyrażające życzenie, aby w razie nieporozumienia pomiędzy nauczycielem a kapłanem nauczającym w szkole religii, nie wywlekać sprawy przed szerokie forum opinii publicznej za pomocą trąb i bębnów dziennikarskich, lecz szukać załatwienia na właściwej drodze u dotyczących Władz szkolnych, które w danym razie nie omieszkają[2]) zarządzić dochodzenia i gdziebykolwiek nadużycie zostało sprawdzonem, skarcić je i usunąć. — Na wykupno niewolników w Afryce, złożyła dyecezya w ubiegłym roku 400 zł., na utrzymanie zaś pamiątek w Ziemi świętej 1200 zł., co Nuncyatura wiedeńska potwierdza.

---

[1]) Niech który z delegatów na Walnem Zgromadzeniu Tow. [illegible] pom. kapł. tę sprawę poruszy. *(P. R.)*

[2]) Daj to Panie Boże! *(P. R.)*

Na końcu zamieszczone jest wezwanie do składek na budowę kościoła w Rarańczu na Bukowinie, gdzie mieszkańcy w liczbie 700 przeszli ze szyzmy na łono kościoła katolickiego.

Kurenda VIII. wzywa Wieleb. Duchowieństwo i wiernych dyecezyi do składek na pogorzelców Nowego-Sącza, w którego zamku ojciec historyków naszych, Długosz, kształcił wnuków pogromcy krzyżaków i Apostoła Litwy Władysława Jagiełły, a między nimi wychował królewicza świętego Kazimierza, patrona korony polskiej. Spłonął podczas tego pożaru klasztor OO. Jezuitów wraz z kościołem, dziełem również Władysława Jagiełły. Świątynia ta, niedawno ślicznie odnowiona, straciła dach i narażona jest na zupełną ruinę. — Za staraniem miejscowego proboszcza dawali w Ujściu-solnem, miasteczku nadwiślańskiem, OO. Redemptoryści, ks. Janeczek i ks. Drobisz, rekolekcye od 6 do 14 kwietnia. Parafian przystąpiło do św. Sakramentów 1800, obcych do 200 osób.

Wiedeń. Z powodu interpelacyi posła Wrabetza w sprawie wydania broszury: „Ojcze nasz“ (którą — mówiąc nawiasem — zaraz potem skonfiskowano) i w sprawie kazania ks. Deckerta, proboszcza w Weinhaus, na przedmieściu wiedeńskiem, podniosła cała prasa żydowska wrzask straszliwy. Z całym bezwstydem rzucono się na ks. kardynała-arcybiskupa wiedeńskiego, którego nazwano ironicznie *pastor bonus*, ponieważ nie ma ochoty brać w obronę żydowstwa przeciw klerowi. Uderzono na *przygnębiające milczenie biskupie*, ponieważ nie zakazuje klerowi występować na zgromadzeniach i brać udziału w życiu publicznem. Jeżeli więc z powodu wystąpienia jednego proboszcza uderza się na alarm, denuncyuje go przed rządem a biskupa wzywa, by z nim zrobił porządek, cóż stałoby się, gdyby biskup z ambony lub w liście pasterskim ośmielił się powstać przeciw wyszydzaniu religii i Kościoła przez żydowską prasę. Zaiste! z rozczulającą gorliwością ujmuje się prasa żydowska za świętością stanu kapłańskiego. Zwykle ulubieńcami żydowskiej prasy są księża liberalni, zakonnicy, którzy wyłamują się z pod przepisów surowej reguły, kapłani, którzy opierają się papieżowi i biskupom, apostaci i heretycy. Księdza jednak, który z kazalnicy ostrzega chrześcijan przed niebezpieczeństwem, jakiem mu grożą żydzi, nawołuje prasa żydowska, by strzegł świętości stanu i prawi mu o jego apostolskiej misyi!

I cóż na to powiedzieć? Zastrzedz należy jak najuroczyściej dla kapłanów i biskupów prawo, aby z kazalnicy oświecali lud katolicki o niebezpieczeństwach, jakie mu grożą, choćby nawet od żydów; potępić jednak jak najsurowiej przekraczanie tego prawa w sposób, uwłaczający miłości chrześcijańskiej i świętości kazalnicy.

Dzienniki katolickie wiedeńskie zapewniają, że to co prasa żydowska pisze o kazaniu ks. Deckerta i co poseł Wrabetz wypowiedział w interpelacyi, jest wręcz nieprawdą — a więc skąd ta drażliwość? Gdy niedawno w Krakowie, podczas świąt Hamana żydowskiego, jakiś żydziak pozwolił sobie przywdziać szaty duchowne i idąc ulicą przedrzeźniać kapłana, spieszącego z wijatykiem, prasa żydowska milczała jak zaklęta na ten bezwstyd. Ale kazanie ks Deckerta zwraca się przeciw żydom. Zmobilizowano więc cały aparat, aby ugodzić w tego śmiałka. Takiejże więc dożyliśmy koalicyi i to gdzie — w państwie katolickiem!?

— Jakiś p. Paweł Reinhardt jako *„szczerze wierzący katolik, który najstarszą córkę wychowuje w klasztorze a smuci się głęboko z powodu poniżenia kleru“* występuje w obronie żydów przeciw ks. Deckertowi w *Tagblacie* Szepsa. *Reichspost* odpowiada mu na to:

1) Prawowierny katolik, który jest współpracownikiem żydowskiej gazety, wystawia swej prawowierności świadectwo najgorsze.

2) I wolnomularze wychowują swe córki w klasztorach, bo nienawidzą wprawdzie zakonów, ale wiedzą, że ich córki dobrze tam się wychowają i uchronią od zepsucia. „Prawowierności“ wolnomularzy to jednak nie dowodzi — tak samo p. Reinhardta.

3) Dlaczego „prawowierny“ Reinhardt w *Tagblacie* Szepsa nie wystąpi przeciw poniżaniu kleru przez ten właśnie *Tagblatt*, skoro go to tak bardzo smuci?

To byłoby zadanie godniejsze prawowiernego katolika, niż kruszyć kopie w obronie żydowstwa, które, według słów Reinhardta, „jako pierwowzór chrześcijaństwa (!) nie potrzebuje ludzkiej obrony“.

Dla dogodzenia żydom, mówi Reichspost, miałby ksiądz nie mięszać się do polityki? Jest to życzenie czysto masońskie: pasterze niech opuszczczą trzodę, wtedy ją łatwo pokonać. Jak długo kler posiada prawa obywatelskie, tak długo nie założy sobie kagańca dla miłości żydów, liberałów i „prawowiernego katolika“ Pawła Reinhardta.

Morawia. *(Liberały a kazalnica. — Fundusz dla obrony czci kapłańskiej).*

Liberały często głoszą, że księża nie powinni brać udziału w życiu politycznem, lecz ograniczyć się do murów kościelnych, że trybuną dla nich kazalnica. Tak w teoryi; w praktyce jednak odmawiają duchownym także wolności słowa z ambony i pragnęliby zabronić im przestróg i upomnień z tego miejsca, które im sami wskazali, jeżeli te przestrogi są im nie do smaku. Młodoczeskie „Lidove noviny“ kilkakrotnie występowały przeciw kazaniom. Mianowicie uderzyły na ks. wikarego Knappa z Tostitz, ponieważ w poniedziałek wielkanocny na podstawie św. ewangelii ostrzegał przed czytaniem złych książek i gazet, które podkopują wiarę a zalecał czytanie książek i gazet dobrych. Nie nazwał żadnej gazety; ale „Lidove noviny“ odniosły ostrzeżenie do siebie (uderz w stół, a nożyce się odezwą) i piorunowały nie mało. Tosamo wydarzyło się ks. wikaremu Hickelowi z Holeszowa, który 8. b. m. miał podobne kazanie. Morawscy młodoczesi na każdem polu podejmują walkę przeciw klerowi

Dobrze czynią przeto bracia Morawianie, że póki czas myślą o obronie. Bern. *Hlas* przeprowadził szczegółową dyskusyę nad kwestyą, jak bronić czci kapłańskiej, którą dzienniki radykalne tak często napadają. W Czechach napady takie są także na porządku dziennym a *Czech* dał początek funduszowi dla obrony czci kapłańskiej, dar swój zaś, na ten cel złożony, umieścił w kasie oszczędności na imię „św. Jana, obrońcy czci kapłańskiej“. Funduszu tego, gdy dojdzie do potrzebnej wysokości używać się będzie na obronę honoru kapłańskiego przed sądem.

Węgry. *(Biskup z Waitzen obec kossutowców. — Porównanie kard. Vaszarego).*

Jak wiadomo, ks. biskupowi z Waitzen, dr. Konstantemu Schusterowi, który pomimo podeszłego wieku w uroczystościach koszutowskich tak jak biskup z Raab i inni postępował z całą męskością, wybito wszystkie szyby w oknach pałacu. Kazał wstawić je napowrót z wyjątkiem dwóch okien, a zapytany o powód tego, rzekł: „Jak długo będę biskupem w Waitzen, okna tak zostaną, aby mi zawsze przypominały, jak mi się wywdzięczyło miasto Waitzen za świadczone dobrodziejstwa“.

— Stowarzyszenie św. Stefana odbywała w tych dniach walne zgromadzenie, które przewodniczący kardynał książę-prymas Vaszary, zagaił dłuższą przemową. W przemowie tej porównał stosunki, panujące w państwach pogańskich i chrześcijańskich a w końcu nawoływał społeczeństwo, aby na ogniskach domowych nie dało wygasnąć płomieniom religii i miłości ojczyzny. Porównał ostatni dziesiątek zeszłego stulecia, w którym dokonał się rozbiór Polski, z teraźniejszym *fin de siécle* i rzekł: „Co czeka w przyszłości polski naród, szlachetny i godzien lepszego losu, jest jeszcze tajemnicą; księga jego przeszłości jest jednak otwarta i możemy z niej wyczytać, dokąd prowadzą walki stronnictw, walki społeczne i religijne“.

Szwajcarya. Rada narodowa w Bernie odrzuciła wniosek „o prawie do pracy“. Spodziewać się należy, że katolicka prasa w Szwajcaryi przestanie zatrudniać się tą mglistą kwestyą i toczyć ze sobą gorszące walki. Zgody potrzeba, bo i w Szwajcaryi dla katolików nieprzyjaciół dokoła mnogo.

— W Zurychu jest stary kościół, oddawna zamknięty i grożący zawaleniem. Gmina katolicka chciała go zakupić i ofiarowała znaczną sumę 15.000 fr. Odrzucono propozycyę i uchwalono kościół zburzyć. Coś podobnego stało się w Bazylei przed laty. Niech żyje wolność i tolerancya!

— W Kantonie Tessyńskim, gdzie przed kilkoma laty nie bez winy katolików partya radykalna przyszła do władzy, probuje ona wywrócić wszystkie zaprowadzenia dawnego rządu konserwatywnego na polu kościelnem.

Włochy. Serwici w San Sepolcro w księstwie Parmy odnieśli w sądzie świetne zwycięstwo nad rządem. Konwent ich skasował rząd w r. 1866 i skonfiskował dobra a z niemi także majątek kościoła parafialnego. Otóż proboszcz wytoczył proces sądowy o ten majątek i wygrał go we wszystkich trzech instancyach. Sąd przyznał mu dotacyę roczną 2.000 lirów a tytułem zwrotu dochodów za czas od r. 1866 kwotę 50.000 lirów. Otóż przeciw tej drugiej części wyroku apelował rząd twierdząc, że administracya publiczna jest zawsze posiadaczem *bonae fidei*, a zatem nigdy nie ma obowiązku takiej restytucyi. Sąd odrzucił ten motyw i przyjął zarzut proboszcza, że administracyjna władza nieznajomością prawa nie może się zasłaniać, i że na niej tak samo jak na osobach prywatnych ciąży obowiązek naprawienia szkody, wynikłej przez naruszenie ustawy, bez względu, czy się to działo w błędzie czy ze złej woli. *Il y a encore des juges en Italie.*

Anglia. Londyński korespondent protestanckiego dziennika w Birmingham pisze: Liczba nawróceń na łono kościoła katolickiego jest w roku 1894 nieporównanie większą, niż w latach poprzednich; jeden z najwybitniejszych duchownych katedry w Kensington oświadczył, że już poczyniono przygotowania, aby przyjąć na łono kościoła dalszych sześciu duchownych anglikańskich.

— „Stowarzyszenie św. Andrzeja w Szkocyi". Pod taką nazwą założyli Benedyktyni w Fort-Augustus za zgodą władz duchownych bractwo dla uproszenia, by Szkocya wróciła na łono kościoła katolickiego. Duchownych i świeckich ze Szkocyi i innych krajów zaproszono do udziału. Jedynymi warunkami przyjęcia są: 1. zapisanie się na członka we wspomnianem opactwie Benedyktynów; 2. krótkie nabożeństwo (pozdrowienie anielskie i modlitwa końcowa); 3. odprawienie mszy św. przez księży a przyjęcie komunii św. przez świeckich, raz do roku na intencyą bractwa.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łac.

Kooperatorem *administr. in spirit.* w Złotnikach ustanowiony ks. Jan Zagórzyński adm. w Dunajowie.

Aplikowany w charakterze koop. przy parafii św. Antoniego we Lwowie, O. Cypryan Chęciński zgrom. OO. Franciszkanów.

Umarł ks. Leon Kałkowski koop. w Bełzie. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Administratorem w Baligrodzie zamianowany ks. Jan Paculа, koop. w Tyrawie wołoskiej.

Aplikowany na koop. do Tyrawy wołoskiej ks. Karol Giessing, czasowy deficyent.

Konkurs na probostwo w Jasieniu przedłużony do 15 maja.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Mich. Beister prob. w Mużyłowicach; ks. Winc. Dąbrowski koop. w Dzikowcu; ks. Józ. Lewicki koop. w Lutczy; ks. Jan Lisiński koop. w Drohobyczu (z odznaczeniem); ks. Wawrz. Motyl koop. w Samborze (z odznaczeniem); ks. Józ. Rychel koop. w Dembowcu i ks. Fr. Wachlarowicz koop. w Kobylance.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kozach otrzymał z rąk J. E. ks. kardynała w Rzymie ks. Łabay dotychcz. wik. katedr.; na probostwo w Raciborowicach instytuował się ks. Walenty Dziatkowiec prob. w Krzywaczce; ks. Wal. Biedroń dotychcz. administr. w Raciborowicach pozostał tamże nadal w charakterze wikaryusza.

Administratorem parafii w Krzywaczce ustanowiony ks. Zastawniak dotych. koop. w Wieliczce.

Przenieni: ks. Jan Weislo adm. w Kozach na koop. do Wieliczki; ks. Wojc. Dudziński eksp. w Gilowicach na koop. do Skawiny; ks. Ludwik Olszański koop. ze Skawiny na ekspozyturę do Gilowic; ks. M. Rottermund z Szaflar do Nowego Bystrego.

Zmarli: O. Eugeniusz Marek, cysters konw. w Mogile; O. Bertrand Pudlik zak. św. Dominika.

Tonzurę i minores otrzymał Piotr hr. Lasocki, z rąk J. E. ks. kardynała; święcenia na dyakonów otrzymali alumni seminar.: Mich. Brzeźniak, Jan Figuła, Fr. Halota, Fr. Jabłoński, Cz. Łukasik, Józ. Michniak, Józ. Szwed i z Towarz. OO. Jezuitów Oskar Rudzki.

Nadesłane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.